Cena 10 hal.

PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ. ▫ WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

REDAKTOR NACZELNY I WYDAWCA: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ, POSEŁ DO RADY PAŃSTWA.

Nr. 32. Kraków, dnia 8 sierpnia 1913 r. Rok XVI.

O uwolnienie rezerwistów.

Dziesięć miesięcy służą już nasi rezerwiści zapasowi oraz rezerwiści 15 i 16 korpusu (Bośnia i Dalmacya).

Cała mobilizacya była zupełnie niepotrzebna. Dziesiątki tysięcy ludzi powołano pod broń i postawiono na granicy, aby o chłodzie i głodzie przypatrzyli się, jak wojują Serbowie z Turkami a później z Bułgarami.

Jasnem przecież było, iż Serbia, znajdująca się w ciężkiej wojnie, nie będzie wywoływać nowej z Austryą.

Dalsze trzymanie rezerwistów teraz, kiedy już dwie wojny bałkańskie się skończyły, nie ma najmniejszego sensu. Naraża tylko rodziny rezerwistów na ostatnią ruinę.

Żniwa oraz klęska powodzi wymagają koniecznej bytności mężczyzny w domu. Tymczasem trzyma się nadal rezerwistów i to nietylko w Bośni, ale w Opawie i innych miastach, niezagrożonych wojną. Władze zaś podatkowe są tak gorliwe, iż ściągają od rezerwistów podatek osobisto-dochodowy, mimo, iż jedynym dochodem rezerwistów przez 10 miesięcy był żołd. Ktokolwiek dostał nakaz zapłaty tego podatku, niech się zgłosi osobiście lub pisemnie do naszej redakcyi.

Pokój na Bałkanie się zbliża i serbscy żołnierze pójdą do domu, tylko u nas nic nie słychać z rozpuszczeniem rezerw. Ministerstwo wojny zarządziło tylko tyle, iż rezerwiści z okolic dotkniętych powodzią dostaną dłuższe urlopy, oraz upoważniło inspektorat armii w Serajewie do udzielania urlopów na żniwa.

Wzywamy zatem interesowanych, aby natychmiast wnieśli prośby o urlopy na żniwa lub z powodu klęski powodzi. Trzeba tę sprawę przypilnować, gdyż wojskowości się nie spieszy.

Zarządzenie to jednak jest niewystarczające. Żądaniem ludności jest zupełne zwolnienie rezerwistów.

Nowa pańszczyzna czyli wieczyste dzierżawy.

Bankrutująca z roku na rok coraz bardziej wskutek lichej, niedbałej a rozrzutnej gospodarki szlachta galicyjska szuka nowego sposobu, bardziej wyrafinowanego dla ratowania chłopów.

Widząc, że minęły czasy te bezpowrotnie, kiedy to można było za 15 centów na dzień dostać robotnika na rolę, który od świtu do poznej nocy harował jak wół popędzany przez karbowego, wymyślili obszarnicy galicyjscy nową pańszczyznę, czyli tak zwane wieczyste dzierżawy.

Mówimy pańszczyznę, bo nie jest to nic innego, chociaż inaczej się to nazywa. Na tyle obszarnicy są sprytni, bo wiedzą dobrze, że chłop w tej chwili odrzuciłby to precz od siebie.

Jak to wygląda. Otóż w pisemkach pańskich i ich lokai wszechpolskich ukazały się nieśmiałe artykuliki o tem, a mianowicie w stańczykowskiej „Roli“, w wszechpolskim „Wieńcu“ Zamorskiego, ba a także i w „Przewodniku Kółek rolniczych“, boć on w rękach wszechpolskich i „Pracy“, pisemku wydawanem przez Polskie Towarzystwo Emigracyjne, na którego czele stoi stańczyk Hupka.

Sprytnie się chcą obszarnicy urządzić, bo chcą przez tę nowoczesną pańszczyznę mieć i taniego robotnika, i obszarów dworskich tanio nie sprzedać na parcelacyi i mieć ludzi zależnych podczas każdych wyborów a to wszystko bardzo tanim kosztem.

Tu trzeba powiedzieć, że pomysł ten zrodził się w głowie obszarnika Wielowieyskiego, a raczej, że chce on naśladować wyzyskiwaczy obszarników włoskich.

Znaną przecież jest rzeczą, jak we Włoszech, a szczególnie na Sycylii obszarnicy włoscy takiemi dzierżawami wieczystemi wyzyskiwali chłopów, że ci, nie mogąc wytrzymać, wzniecili bunt. Ludzie pamiętają one słynne strejki rolne na Sycylii.

U nas obszarnicy chcą takie dzierżawy zaprowadzić i przez swoich lokai zachwalają to pod hasłem „ziemia dla chłopów“.

Nie dziwimy się obszarnikom, ale dziwi

Katastrofa kolejowa w Bramminge, w Danii.





Straszna ta katastrofa pochłonęła życie 16 ludzi a 60 osób ciężko lub lekko okaleczyła. Między innymi zginął także poseł socyalistyczny Sabröe. Katastrofa powstała wskutek rozejścia się szyn z powodu ogromnych upałów.

nas to, jak śmią ich lokaje wszechpolscy zachwalać to w „Przewodniku kółek rolniczych“, jak śmie Towarzystwo Emigracyjne, które kosztem kraju, a więc kosztem chłopów wzrosło, kuć kajdany na chłopów.

Nie wyssaliśmy tego z palca, bo tem wszystkiem ma zajmować się Polskie Towarzystwo Emigracyjne.

Otóż obszarnicy, kiedy spostrzegli, że wskutek wielkiej ilości dworów wystawionych na sprzedaż, ziemia może stanieć, a oni nie mogliby zgarnąć zbyt wiele grosza do kieszeni, by się zabawić w Monte-Carlo, przedstawili taki projekt, a mianowicie: Obszarnik sprowadza sobie kilkadziesiąt rodzin chłopskich, daje im w dzierżawę po 2—10 morgów na lat kilkanaście i plac pod budowę chaty a za to chłopi ci mają się zobowiązać pracować na jego gruncie, być może, że obszarnik nawet dopomoże chłopu do wybudowania chaty, bo będzie to na jego korzyść. Ale kiedy już chłop osiędzie i zabuduje się, wówczas obszarnik będzie wymagał od tego dzierżawcy, by mu za psie pieniądze robił. Gdy zaś chłop nie zechciałby robić, to go wyrzuci z chałupy jego własnej, bo na jego gruncie stoi, jako że chłop złamał ugodę.

Tak więc przez te dzierżawy stałby się ten chłop **niewolnikiem pańszczyźnianym**. Tak samo stałoby się, gdyby nadeszły wybory, chłop musiałby tak głosować, jak pan mu nakaże, bo inaczej obszarnik łatwo znalazłby sposób na wyrzucenie chłopa z dzierżawionej roli i puszczenie go z torbami.

Radykał.

Klęska powodzi a hodowla bydła.

Wielka klęska braku paszy nawiedziła nasz kraj w r. 1908. Ta klęska była jedną z głównych przyczyn, dlaczego statystyka zwierząt domowych w Galicyi za 10-lecie 1900—1910 wykazała ogólne **obniżenie stanu bydła rogatego** i ogromny ubytek, wynoszący w porównaniu z r. 1900 sztuk 213.466, a procentowo 7·9 ogólnej liczby bydła rogatego. Skutkiem tej straty cofnął się stan bydła rogatego w naszym kraju prawie na poziom z r. 1890 — a przewyższał go tylko o 2·3 proc., gdy ludność kraju wzrosła w tymsamym czasie 21·5 proc. 74 powiatów Galicyi wykazały w r. 1910 **stratę** w bydle rogatem, a tylko 9 powiatów wykazało przyrost i to bardzo słaby, bo wynoszący tylko 7.017 sztuk.

Sprawozdanie krajowego Biura statystycznego wykazuje, że najdotkliwsze straty w bydle rogatem poniosły **powiaty nadwiślańskie** — głównie część ich położona między ujściem Dunajca i ujściem Sanu, dalej powiaty północne Galicyi wschodniej i cały obszar, położony po prawej stronie Dniestru z jedynym wyjątkiem powiatu horodeńskiego. Straty w okolicy naddniestrzańskiej były wprost katastrofalne, bo n. p. pow. bohorodczański stracił 27·4 proc. bydła, pow. nadwórniański 21·5 proc., pow. turczański 21·5 proc., pow. skolski 20·5 proc. Te olbrzymie straty zadecydowały również, że ubytek bydła rogatego w Galicyi wschodniej był daleko znaczniejszy, niż w Galicyi zachodniej, bo na wschodzie wyniósł 9·2 proc. — w Galicyi zachodniej 5·5% ogólnego stanu bydła.

Idąc śladem dat Biura statystycznego, widzimy, że największe straty w bydle wykazują powiaty i okolice, położone nad rzekami, zwłaszcza nad Wisłą i Dniestrem, czyli że nie ulega żadnej wątpliwości, iż najważniejszą przyczyną spadku bydła rogatego były wylewy, które sprowadziły klęskę paszy, a klęska paszy wywołała ubytek bydła.

Tego roku mieliśmy znów długotrwałe ulewy, a następstwem ich były kilkakrotne wylewy, które po dwa a nawet i trzy razy przez jednę okolicę przechodziły. Ulewy i wylewy przypadły na czas sianokosów. Kiedy nadszedł peryod deszczowy, tylko mała część siana była sprzątnięta. Znaczna większość siana była w polu bądź nieskoszona, bądź też w pokosach, które prał deszcz bez przerwy przez kilka tygodni, a potem kąpała je woda, wylana przez czas dłuższy, tak, że ze siana został tylko nawóz i to bardzo kiepski.

W ten sposób co najmniej połowa siana i koniczyn uległa zniszczeniu w całym kraju, w okolicach zaś, nawiedzonych powodzią, nic prawie nie zostało, a to, co zwieziono, to zjadło bydło, które musiało przez kilka tygodni stać w stajniach. Obok siana i koniczyn zniszczał także pewien procent ozimin, a zwłaszcza żyta, które porosło bądź zżęte i złożone w półkopki, bądź też przyrosło chwastami na pniu i straciło dużo na swojej wydajności.

Bezustanna słota sprowadziła jeszcze jedną klęskę, a mianowicie masowe gnicie kartofli, wskutek czego i pewien procent zbiorów ziemniaczanych odpadnie.

Mamy tedy klęskę żywiołową na całej linii i kraj cały rozbrzmiewa lamentem i błaganiem o pomoc. Urzędownie stwierdzono, że szkody, wyrządzone przez powodzie, wynoszą **najmniej 30 milionów koron**, niewątpliwie przy szczegółowem obliczeniu okazałoby się, że są one daleko wyższe. Rząd pomoc dać obiecał, ale żadna, najobfitsza i najżyczliwsza pomoc nie jest w stanie pokryć szkód wyrządzonych. Pomocą doraźną można przynieść ulgę chwilową — szkód, idących w dziesiątki milionów, żadna pomoc nie wynagrodzi i wynagrodzić nie może.

Klęska wylewów ugodziła przedewszystkiem w te gałęzie produkcyi rolniczej, na których **opiera się hodowla bydła, zwłaszcza bydła rogatego**. Wobec tego na skutki nie trzeba będzie długo czekać. Natychmiast, gdy się tylko okazało, że należy się liczyć ze stratą znacznej ilości paszy, bydło rogate zaczęło **spadać w cenie**. Rolnicy, zaniepokojeni troską o przyszłość, zaczęli wysprzedawać bydło, co się natychmiast odbiło na cenie, nieproporcyonalnie niskiej. Ceny mięsa ani drgnęły, co jest najlepszym dowodem, kto powoduje drożyznę mięsa i kto ją w stałych, a raczej wciąż podnoszących się granicach utrzymuje.

Mamy dopiero połowę lata, a już znaczna część płodów rolniczych jest zrujnowana. Nie wiemy jeszcze, co przyniesie druga połowa lata i jesień, która płata też czasem rolnikom

EMIL HAECKER.

WOJNA CHŁOPSKA WE WŁOSZECH.

(Obrazek z dziejów socyalizmu w XIII. i XIV. stuleciu.

(Ciąg dalszy).

— Ale ponoć wnet się to już ma skończyć, — zawołał młody i namiętny Giuseppe, — dochodziły nas już jakieś słuchy. Było tu u nas już kilku wędrownych braciszków z zakonu św. Franciszka, którzy nam tu coś o tem rozpowiadali. Mówili coś o Fra Dolcinie... Może wy nam, wielebny braciszku, coś o tem powiecie? Hej, gospodarzu, postawno braciszkowi wina!

— Bóg zapłać! — odparł Franciszkanin. — Chętnie wam niejedno opowiem, ale...

Tu obejrzał się badawczo dokoła i dodał ciszej:

— Ale musicie to do czasu zatrzymać w ścisłej tajemnicy.

— Utrzymamy języki za zębami! Nie masz między nami zdrajców ani donosicieli! Opowiadajcie, braciszku! — wołali chłopi i skupili się bliżej dokoła Franciszkanina.

Ten zaś zaczął półgłosem:

— Wspominaliście o „roku jubileuszowym“. Nigdy dotąd, przez 1300 lat od narodzenia Chrystusa Pana, nie znał Kościół święty żadnego „roku jubileuszowego“, dopiero teraźniejszy Ojciec Święty taki rok ustanowił. A po co on to zrobił? To prawda, że kasa papieska była pusta, bo poprzedni papieże bardzo dużo wydali pieniędzy na uczty i na nierządnice, żyjąc w zbytku i rozpuście, ku zgorszeniu wiernych. Musieli więc drzeć świętopietrze i dziesięcinę z narodów chrześcijańskich, bo coraz więcej pieniędzy na rozpustę potrzebowali. Sprzykrzyło się to jednak narodom, które powiedziały: nie damy się wysysać i zdzierać do ostatniej koszuli, ażeby nasz krwawy grosz utrzymywać miał Sodomę i Gomorę w Rzymie, tym nowym Babilonie. Tak powiedziała Sycylia i Francya. Zaczęli więc papieże wojować z tymi krajami, ażeby zmusić je do płacenia danin. Na to znowu trzeba pieniędzy, — a tu kasa papieska pusta. Więc Ojciec święty Bonifacy VIII, który nam obecnie panuje, wymyślił „rok jubileuszowy“. Znaczy to, że ostatni rok każdego stulecia ma być rokiem zupełnego odpustu dla wszystkich wiernych owieczek, które w tym roku za ten odpust wszystkich grzechów zapłacą papieżowi pieniądzmi. No, i zeszłego roku był pierwszy taki rok jubileuszowy. Byłem ci ja wtedy w Rzymie i widziałem, co się tam działo w tym grodzie Baala! Nieprzeliczone tysiące ludu napłynęły tam i tak sypały pieniądzmi, że gromada księży przy ołtarzu św. Piotra dniem i nocą nic innego nie czyniła, jeno zgarniała grabkami drewnianemi te pieniądze, że ledwo mogła nastarczyć. Ścisk był taki, że mnóstwo wiernych udusiło się w natłoku. Wiecie, ile w tym „roku jubileuszowym“ pieniędzy dostał papież od wiernych? Piętnaście milionów!

— A co to jest milion? — zapytał stary Lorenzo.

— Starym jesteście, ale chociażbyście Matuzalowych lat dożyli, to i tak w całem życiu swojem nie widzielibyście tyle pieniędzy, żeby z tego była do kupy choć setna część miliona. Bo milion to jest tysiąc tysięcy!

Szmer zdumienia rozszedł się dokoła, a fraticello tak ciągnął dalej:

— Takie olbrzymie sumy zagarnął zatem papież w jednym roku. I rozgniewał się Pan i spuścił na to gniazdo zepsucia i nieprawości zarazę, która wśród ścisku i brudu straszne poczyniła spustoszenia, zabierając około dziesięciu tysięcy pątników. Ale na tem nie koniec gniewu Pańskiego! Przyjdzie wkrótce dzień straszliwego sądu i kar!

Struchleli chłopi, a fraticello tak ciągnął dalej:

— Słyszeliście już o Fra Dolcinie?

— Słyszeliśmy!

— Otóż Fra Dolcina wybrał Pan za narzędzie swoje. Obecnie jest on daleko stąd, na wygnaniu, ale oto tu mam list od niego do ludu w Piemoncie i Lombardyi.

Z pod habitu wydobył braciszek duży pergamin.

— Aaa! List od Dolcina! — rozległy się szmery.

— Cóż on tam pisze?

— Wy, braciszku, jesteście zapewne uczony w piśmie, to przeczytajcie nam, niepiśmiennym ludziom!

— Kto to jest właściwie ów Fra Dolcino?

— Zaraz wam wszystko opowiem, jeno posłuchajcie cierpliwie. Otóż przed stu laty zy

różne niespodzianki w formie długotrwałych jesiennych deszczów, lub wczesnych mrozów, których skutki odczuł kraj nasz w roku zeszłym tak dotkliwie. W każdym razie choćby drugi okres produkcyi rolniczej był najpomyślniejszy, strat już poniesionych, a idących w dziesiątki milionów, nikt już nie odrobi. To jest strata już zapisana w bilansie naszej gospodarki krajowej.

Strata tak ogromnej ilości paszy wprowadzi niewątpliwie zaburzenie w naszą gospodarkę hodowlaną, która po dawnych klęskach ledwie do równowagi przychodzić zaczęła. Stracimy znów pewien procent bydła, co nikomu, chyba pewnej liczbie spekulantów korzyść przyniesie — a potem przez szereg lat następnych będziemy przychodzić do „równowagi“. To ustawiczne „przychodzenie do równowagi“ staje się u nas stanem normalnym, bo co kilka lat mamy powodzie a potem brak paszy. I będzie się to tak długo powtarzało, dopóki rzeki nie będą uregulowane, na co się z powodu ogólnej sytuacyi finansowej tak szybko nie zanosi.

Będziemy więc z konieczności przechodzili co pewien czas paroksymy przesileniowe, a stan bydła — zwłaszcza rogatego — będzie po każdem takiem przesileniu malał, tak, że niewiadomo jeszcze, do jakiej granicy stan bydła przy następnych spisach spadnie. Bo, że przy takich warunkach nie podniesie się — to już dziś, po tej pierwszej w tem dziesięcioleciu klęsce jest pewnikiem — niestety, pewnikiem bardzo smutnym.

Zawieszenie broni.

Druga wojna bałkańska ma się ku końcowi. Strony wojujące zawarły zawieszenie broni, które przedłużono do piątku. Ogólnie spodziewają się, że do piątku zawarty zostanie pokój.

Porozumienie bułgarsko-rumuńskie.

Między Rumunią a Bułgaryą przyszło już do porozumienia. Nowa granica rozpoczyna się w oddaleniu 12 klm. poniżej Balcziku, przechodzi w oddaleniu 10 klm. na północny zachód od Dobricz, a kończy się na zachód od Turtukaja, mianowicie 9 klm. koło wsi Turski Smil.

Nadzieja zgody serbsko-bułgarskiej.

Również porozumienie serbsko-bułgarskie jest bliskie. Idzie już tylko o Radoviszte i Strumicę, gdyż Bułgarzy godzą się na oddanie Serbii Isztipu i Koczany, chcąc jedynie zatrzymać Radoviszte i Strumicę.

Groźny spór o Kawallę.

Tylko między Bułgaryą a Grecyą nie może przyjść do zgody. Głównym przedmiotem sporu jest port Kawalla. Jest to port leżący obok Salonik, który ma kolosalne znaczenie dla Bułgaryi. W posiadaniu Bułgaryi stanowiłby groźną konkurencyę dla Salonik, będących w rękach Greków.

Bułgarya oświadczyła, iż pod żadnym warunkiem nie zgodzi się na odstąpienie Kawalli Grekom. Grecya znowu również oświadcza, że nie wyda go Bułgaryi. Europa jest za przyznaniem Kawalli Bułgaryi.

Z tego powodu grozi nowa wojna grecko-bułgarska.

Turcya nie myśli oddać Adryanopola.

Turcy silnie usadowili się w Adryanopolu. Zjechał tam następca tronu i syn sułtana. Mianowano cały szereg urzędników dla Adryanopola. Komendantem wojsk w Adryanopolu jest znany bohater z wojny w Trypolisie Enver-bey.

Turcy oświadczają, że za żadną cenę nie odstąpią Adryanopola. Armia złożyła przysięgę, że za wszelką cenę pozostanie w Adryanopolu.

To też niema mowy, aby Turcy dobrowolnie ustąpili z Adryanopola, mimo, iż Europa i Bułgarya obiecuje im różne ustępstwa.

Z początku Rosya chciała przez wojenną akcyę zmusić Turcyę do tego, ale na to nie zgodziły się mocarstwa. Niewiadomo więc, co mocarstwa zrobią z tą sprawą.

Straty Greków.

Dotychczasowe straty Greków wynoszą **35.000** ludzi, tj. około **40 procent** całej armii! A przecież Grecy nie staczali najkrwawszych bitew.

Zabici socyaliści serbscy.

Z wybitniejszych socyalistów serbskich zginęli: kapral Milorad Alexicz, przewodniczący organizacyi krawców, nadporucznik Marko Mandicz, członek zarządu organizacyi szewców, Tosa Nestorowicz, przewodniczący organizacyi drukarzy, nadporucznik Aleksander Krasnojewicz, sekretarz organizacyi robotników wojskowych.

Los wybitnych towarzyszów, jak sekretarza partyjnego Tuzowicza, dziennikarza Topalowicza jest na razie nieznany.

Zdziwi zapewne naszych towarzyszy, iż robotnicy byli oficerami. Otóż w Serbii każdy, kto ukończył zawodową szkołę przemysłową, ma prawo zdawania egzaminu na oficera, a także podoficerowie mają to prawo. To też są także oficerowie z chłopów. Jest prawdziwe wojsko ludowe.

Kolczykowanie psów.

Po kolczykowaniu świń, a później krów, wpadło namiestnictwo na nowy dowcip kolczykowania psów wprawdzie nie na uszach, ale blaszkami na obroży z nazwiskiem właściciela!

Ma to być sposób na wściekliznę psów; wścieklizna ma się przestraszyć blaszki i omijać psy, a przenieść się chyba na starostów.

Samo oznaczanie psów blaszkami nie byłoby jeszcze rzeczą najgorszą. Do tego przyłącza się opłata aż 50 hal. za blaszkę, która dla chłopów jest nowym ciężarem i szykaną. Tembardziej, iż wójtowie nie pouczyli ludności dokładnie o tem, lecz mówią o opłacie kilku koron, co taki przestrach na wsie rzuciło, iż chłopi strzelają swe psy, tak konieczne w gospodarstwie wiejskiem. Jeżeli te blaszki są potrzebne, to powinny być chłopom rozdane zadarmo. W każdym razie starostwa powinny czuwać, aby wójtowie nie dopuszczali się nadużyć.

---

w Fiore świątobliwy opat Joachim, o którego proroctwie zapewne słyszeliście. Przepowiedział on koniec rzymskiej Sodomy i zwalczenie Antychrysta, a pokładał on swoje nadzieje w cesarzu Fryderyku II, który z papieżem wojował, nie zaś w Fryderyku I Rudobrodym, jak to teraz ludzie przekręcili, opowiadając sobie powstałą z mylnie przeinaczonego proroctwa opata Joachima gadkę, jako że cesarz Fryderyk Rudobrody nie umarł, a jeno śpi w zaklętej górze Kyffhauser i gdy się zbudzi, obali papiestwo i zaprowadzi tysiącletnie królestwo boże na ziemi. Wszystko to nieprawda.

— Nieprawda? A myśmy w to wierzyli!

— Toście niemądrze wierzyli, bo, jako rzekłem, to nieprawda. Nie Fryderyk I, który żył dawno, dawno przed opatem Joachimem, lecz Fryderyk drugi miał wedle proroctwa opata z Fiore zwalczyć potęgę rzymską. Ale i ta przepowiednia się nie spełniła, bo cesarz Fryderyk zmarł w roku pańskim 1250 nie dokonawszy tego dzieła. Nie myślcie jednak, że proroctwo jest fałszywe! Spełni się ono jako żywo! Bo oto powstał nowy Fryderyk II, który dokaże tego, co w proroctwie opata Joachima było powiedziane!

— Co? Jaki nowy Fryderyk II?

— Fryderyk II Aragoński, nie cesarz niemiecki, lecz król Sycylii! Słuchajcież teraz uważnie: Wiecie coś zapewne o partyi Braci Apostolskich?

— Słyszeliście o nich. To są tkacze.

— Przeważnie tkacze, ale są wśród nich i inni robotnicy. Na ich czele stoi Fra Dolcino. Chcą oni wydobyć lud pracujący z niewoli i upodlenia, zwalczyć potęgę papieża i biskupów i zaprowadzić prawdziwie chrześcijański kościół boży, w którymby wszyscy ludzie byli wolni i szczęśliwi, w którymby własność była wspólna...

— Ej to niemożliwe, zawsze byli i będą bogaci i ubodzy...

— Nie bluźnij! Możliwe jest, bo tak jest napisane w proroctwach i tak będzie! Ale Dolcino widział, że siły Braci Apostolskich na to nie wystarczą. Cóż poradzi mała garstka tkaczy przeciw całej potędze rzymskiego Antychrysta?

— Czemu się Fra Dolcino nie zwrócił do nas, chłopów? Przecieby razem z nami miał większą potęgę.

— A czy wy chcieliście go słuchać? Czy chłopi nie byli najpokorniejszymi niewolnikami? Czyż nie odrabialiście pańszczyzny i nie składaliście dziesięcin bez szemrania i nie przyjmowaliście wszelkiego ucisku ludzkiego jako dopustu bożego? Czy chcieliście słyszeć o wspólnej własności i o zbrojnej walce przeciw panom i biskupom? Dopiero teraz, gdy się wam już miarka przebrała, gdy już nie możecie udźwigać ciężaru, powiadacie, że przystalibyście do Dolcina. Ale przedtem tylko robotnicy do niego się garnęli.

— Święta prawda! — westchnął Lorenzo. Byliśmy głupi, jak zwyczajnie chłopy, którzy świata nie widzieli więcej, jak tylko tę dolinę Sezyi...

— Ale teraz wszyscy przystaniemy do Dolcina! — dorzucił Giuseppe.

— No, to rzeczywiście będzie potęga większa, lecz kto wie, czy i tak dalibyśmy rady Lucyperowi. Na szczęście jednak przyjdzie nam w pomoc ów król sycylijski Fryderyk, który w tymsamym roku wstąpił na tron, co papież Bonifacy, i teraz z tym papieżem wojuje. Nie dlatego on to zrobi, żeby kochał maluczkich i uciemiężonych i żeby chciał sprawiedliwości, nie, ale dla własnego interesu. W każdym razie to sprzymierzeniec naszej sprawy, chociaż mimowolny, ale potężny.

— Kruk krukowi oka nie wykole...

— Nie gadaj tak niemądrze, bo świata nie znasz. Wszak we Francyi, gdy tam powstała partya taka, jak u nas Bracia Apostolscy, a zwano ją tam Waldensami lub Albigensami, i gdy przeciw tym Albigensom wysłano wojsko krzyżowe, to pradziadek dzisiejszego Fryderyka sycylijskiego, król Aragonii Piotr II stanął po stronie Albigensów i razem z nimi wyruszył na wojnę przeciw krzyżowcom i poległ sam w tej wojnie, w bitwie pod Muret w roku pańskim 1213. A i syn jego Jakób I, dziadek Fryderyka, dawał posiłki Albigensom. Więc tak samo Fryderyk może nam pomódz, tembardziej, że papież nie chce go uznać królem i wciąż ze sobą wojują. Widzicie zatem, że Zbawiciel nam sprzyja i nasze będzie zwycięstwo!

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poniżej podajemy dosłownie okólnik starostwa krakowskiego w tej sprawie:

„Z powodu groźnie szerzącej się wścieklizny u psów w tutejszym powiecie, c. k. namiestnictwo rozporządzeniem z dnia 17 maja 1913 do l. XVII. 3484 zaprowadziło w tutejszym powiecie zaopatrywanie psów, liczących wyżej 8 tygodni, w znaczki rozpoznawcze (blaszki metalowe na obrożach lub sznurkach z nazwiskiem i miejscem zamieszkania posiadacza psa). Znaczki takie będą dostarczane przez c. k. starostwo po złożeniu należytości 50 halerzy wynoszącej za każdą blaszkę.

W tym więc celu ma zwierzchność gminna wypełnić załączony wykaz, ściągając po 50 hal. za blaszkę od każdego właściciela psa i tak wypełniony wykaz, jakoteż i należytość za blaszki odesłać najdalej do 8 dni do c. k. starostwa, poczem blaszki stąd zwierzchności gminnej odesłane zostaną, które właścicielom psów wręczyć będzie należało.

Wszystkie zwierzchności gminne (przełożeństwa obsz. dworskich) mają zatem, o ile tego dotychczas nie zarządzono, sporządzić wykazy wszystkich psów, skoro liczą więcej niż 8 tygodni wieku, znajdujących się w gminie (obszarze dworskim) i trzymać je w dokładnej ewidencyi.

Posiadacze psów obowiązani są zgłaszać w ciągu 3 dni w dotyczącym urzędzie gminnym (przełoż. obsz. dwor.) o każdym przybytku i ubytku, tudzież o każdej zmianie, zaszłej w stanie psów ponad 8 tygodni wieku, znajdujących się w ich posiadaniu, podając wiek, maść, rasę i rodzaj psów. W razie zgubienia znaczku, winien posiadacz psa postarać się o nowy znaczek u miejscowej władzy gminnej, która każde wydanie znaczku w książce ewidencyjnej uwidoczni stosownie.

Zarządzenia, tyczące się znaczenia i utrzymania w ewidencyi należy zastosować również do wprowadzonych do gminy (na obszar dworski) czasowo, jeżeli liczą więcej niż 8 tygodni wieku i przebywają w gminie (obsz. dwor.) dłużej niż 8 dni.

Ponieważ oglądacze bydła mają już pewną wprawę w prowadzeniu ewidencyi świń, przeto wskazaną byłoby rzeczą, aby zwierzchność gminna prowadzenie ewidencyi psów także tamtejszemu oglądaczowi bydła powierzyła.

Przekroczenia niniejszego rozporządzenia po myśli ustawy z dnia 6 sierpnia 1909 roku Dz. u. p. nr. 177 i rozporządzenia ministeryalnego z dnia 15 października 1909 Dz. u. p. nr. 178 bardzo surowo karane będą.“

Nowy więc ciężar spadł na gminy, nowe szykany na chłopów. W czasie bezrobocia w miastach i klęski powodzi na wsiach, namiestnictwo troszczy się o... psy!

Sprawy partyjne.

Wybrany na konferencyi obwodowej P. P. S. D. Galicyi zachodniej w Krakowie 27 lipca b. r. komitet obwodowy ukonstytuował się na posiedzeniu dnia 31 lipca, wybierając przewodniczącym tow. dra Kazimierza Krzysztonia, jego zastępcą tow. Władysława Michońskiego, sekretarzem tow. Tadeusza Kowalskiego, kasyerem tow. Franciszka Sułczewskiego.

Wszystkie listy i przesyłki pieniężne do Komitetu Wykonawczego P. P. S. D., jak również do Komitetu Obwodowego Galicyi zachodniej adresować należy: Kraków, ul. Dunajewskiego l. 5, oficyny II p. Telefon obu powyższych komitetów nosi numer: 2314. Godziny urzędowe od 1—7 godz.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

Ulgi podatkowe. Ministerstwo skarbu z okazyi katastrofalnych deszczów i innych szkód elementarnych, które wydarzyły się w ostatnich czasach w kilku krajach, poleciło władzom krajowym skarbowym, aby dotkniętej katastrofą ludności przyznawały możliwe udogodnienia przy ściąganiu podatków. Przedewszystkiem wchodzą tu w rachubę podatek gruntowy i domowy.

6-ciogodzinny dzień roboczy! Nasi domorośli pogromcy socyalizmu krzyczą zawsze, że zaprowadzenie ośmiogodzinnego dnia pracy zrujnowałoby przemysł.

Tymczasem w Hamburgu zdobyli rzeźbiarze sześciogodzinny dzień pracy. Umowa cennikowa mówi: Dzień pracy wynosi 7 godzin, w sobotę 6½; w czasie od 15/IX—1/III wynosi sześć godzin.

Mądry przedsiębiorca dobrze rozumie, że robotnik nie przemęczony pracą, więcej potrafi zrobić.

To też wszędzie dziś pod naporem silnych organizacyj zawodowych skraca się dzień pracy i zaprowadza płatne urlopy na lato, z których korzysta dziś w Niemczech dziesiątki tysięcy robotników.

Także u nas wzmocnienie organizacyj zawodowych doprowadzi do polepszenia warunków pracy. Już dziś znakomicie zorganizowani drukarze mają także w Krakowie płatne urlopy.

NOWINY KRAKOWSKIE.

Zamach morderczy w Podgórzu. Dnia 5 bm. o godz. 8 wieczorem na rynku podgórskim strzelił robotnik szewski Jakób Idenc do Jakóba Tracza, kierownika warsztatu szewskiego Piotra Mikulskiego, raniąc go śmiertelnie.

Powodem było to, iż Tracz nie chciał mu oddać winnych 46 K.

Katastrofa przy budowie kanału. D. 5 bm. o 2·30 popołudniu przy budowie nowego kanału na placu Maryackim zdarzyła się katastrofa zawalenia się na przestrzeni kilku metrów, wskutek czego pracujący tamże robotnik Wincenty Skalski doznał złamania obu żeber. Z otworu kanałowego wydobyła go straż pożarna.

Udekorowanie medalami. W niedzielę żołnierze za trudy mobilizacyjne otrzymali medale z tombaku na pamiątkę zawieruchy bałkańskiej.

Z pewnością większą radość sprawiłoby żołnierzom, gdyby ich w październiku uwolniono po dwuletniej służbie wojskowej a nie trzymano trzeci rok. Przecież wojskowość przy obradach nad reformą wojskową złożyła taką obietnicę.

Rezerwiści zaś najbardziej by się ucieszyli natychmiastowem uwolnieniem.

Zabójstwo żołnierza. W nocy z soboty na niedzielę zabity został w Ludwinowie żołnierz

Nędza Galicyi.

Na podstawie „Tablic statystycznych“ dra Diamanda opracował **Adam Muller.**

II.

Chów bydła.

Przerażające są wprost cyfry co do hodowli bydła w ostatnich 10 latach (1900—1910). Zarówno w całej Austryi, jak i w poszczególnych krajach austryackich spis bydła z r. 1910 wykazuje zmniejszenie się stanu bydła. Wzrost wykazuje tylko Austrya Dolna, Istrya, Czechy i Morawy.

Zmniejszenie stanu bydła w Galicyi jest wprost szalone. Podczas gdy w całej Austryi wynosi ono tylko 3·7%, to

w Galicyi ubytek bydła wynosi 7·8%.

Mianowicie ilość bydła spadła z 2,718.166 sztuk w r. 1900 na 2,505.079 w 1910 roku, tj. **o 213.087!** Podczas gdy w tym czasie ludność Galicyi wzrosła o 9·7%, to ilość bydła zmniejszyła się o 7.8%. Tak się dzieje w „rolniczej“ Galicyi. Tymczasem w przemysłowych Sudetach widzimy wzrost bydła o 36.852, tj. o 1·1%. Mały to wprawdzie jest wzrost, podczas gdy Galicya wykazuje znaczne zmniejszenie.

Ludzi coraz bardziej przybywa, coraz większe masy ludzkie gromadzą się w miastach, skazane na odżywianie się mięsem, a tymczasem bydła jest coraz mniej. Tu leży przyczyna drożyzny mięsa.

Ubytek bydła w Austryi nastąpił mimo polityki agraryuszów, którzy przeprowadzili cały szereg zarządzeń, mających na celu rzekomo rozwój rolnictwa.

I tak zamknięto granice dla dowozu mięsa i bydła, podwyższono w 1906 roku (jeszcze w kuryalnym parlamencie) taryfę cłową na dowożone do Austryi z zagranicy produkty rolnicze, wszystko w celu popierania rolnictwa i hodowli bydła.

Tymczasem na nic się to nie zdało. Podrożyło wprawdzie kolosalnie środki spożywcze, ale rolnictwu nic nie pomogło, gdyż właśnie spis bydła wykazał, iż stan bydła znacznie się zmniejszył.

Podwyższenie cła na paszę, a temsamem jej podrożenie utrudniło drobnym rolnikom hodowlę bydła. Nie mieli oni pieniędzy, aby módz nabyć drogą paszę dla bydła. Tymczasem obszarnicy szlacheccy korzystali z tego, tuczyli swe bydło w gorzelniach i zarabiali na jego wysokich cenach.

Widzimy, jak wielcy rolnicy potrafili wykiwać małych rolników, jak umieli napchać swą kieszeń kosztem chłopa i robotnika.

Zmniejszenie stanu bydła nie jest tu rzeczą najgorszą, gdyż rzekomo miała wzrosnąć jego waga.

Katastrofą natomiast jest

zmniejszenie się jałownika w Galicyi aż o 9%!

Jeszcze bardziej niż stare bydło wybija się młode tzw. jałownik.

Podczas gdy stan bydła w Austryi zmalał o 3·7%, to jałownika o 4·1%, w Galicyi zaś tamtego o 7·8%, tego zaś aż o 9%!

Jeżeli zaś młode bydło się wybija, to w takim razie nie będzie nigdy starego. W ten sposób za lat kilkadziesiąt nie będzie zupełnie bydła, a byk czczony będzie, jak w starożytnym Egipcie.

I tu także wyprzedziły nas kraje sudeckie. Podczas gdy Galicya wykazuje ubytek jałownika w ilości 47.540 sztuk, czyli 9%, to kraje sudeckie wykazują wzrost o 1·8%.

To też kraje sudeckie mają dziś więcej bydła, niż Galicya, a w r. 1890 jeszcze miały te kraje prawie równą ilość bydła.

	w r. 1890	w r. 1910
Kraje sudeckie . . .	2,851,791	3,288.530
Galicya	2,445.006	2,505.079

Jeszcze gorzej jest z jałownikiem, którego kraje sudeckie mają znacznie więcej od Galicyi, a mianowicie 662.560 wobec naszych 479.478 sztuk.

16 pułku obrony krajowej Józef Jelonek. Wskutek uderzenia kołem doznał on złamania podstawy czaszki; przewieziony do szpitala wojskowego zmarł natychmiast. Policya aresztowała morderców Jana i Stanisława Czaplików z Dębnik, których odstawiono do więzienia sądu karnego.

Koło samokształcenia sekcyi kobiet odbywa zebrania stale we wtorki o godzinie 7 wieczorem w Domu Robotniczym (ul. Dunajewskiego 5, w bibliotece).

Towarzysze! Rozszerzajcie „Prawo Ludu"! Prenum. roczna 4 K.

Z KRAJU.

Węglówka. (Z ogródka plebańskiego). Węglówka, wieś górska i nieurodzajna nie nadaje się do hodowania jarzyn, ale „Prawo Ludu" ma za to swój przytulny ogródek, w którym różne jarzyny, choćby to były najdelikatniejsze roślinki — mimozy przyjąć raczy.

Mowa o księdzu Stanisławie Jarzynie z Węglówki. Jak długo nie było w Węglówce kościoła i parafii, musieli Węglowianie chodzić po pociechy duchowe do Wiśniowej — było trochę za daleko, ale zresztą było lepiej, jak teraz.

Już sama budowa kościoła naraziła ubogą gminę (bo ks. Lubomirski właściciel olbrzymich lasów w Węglówce do swej potrzeby ma dość kościołów w Krakowie, Abazyi, Wiedniu, itp. więc do budowy kościoła niczem przyczyniać się nie potrzebuje) na kolosalne koszta, a cóż dopiero gdy się zjawił ks. Jarzyna, którego za karę z powodu zdzierstwa przeniesiono na chudą parafię do Węglówki.

Tutaj początkowo jak ten kundel co się skąpał w zimnej wodzie siedział jegomość cicho, a lud się cieszył, że będzie miał w księdzu nietylko księdza ale i doradcę. Ks. Jarzyna znał sam siebie i wiedział, że chciwości zysku w sobie nie przemoże.

A na wsi za górami i lasami w tej Węglówce „przylądku dobrej nadziei" można robić, co się podoba, bo na miejscu niema kontroli żadnej — chyba nauczycieli.

Pierwszem więc dziełem tej kiełkującej rośliny było odrzucenie na bok kamyczka — nauczyciela.

Na miejsce nauczyciela sprowadził do szkoły na nauczycielki zakonnice, którym dla lepszej kontroli ludzkich sumień oddano także składnicę pocztową. Za zakonnicami zjawił się we Węglówce jakiś oszust pustelnik z propozycyą aby mu Węglowianie oddali kawał lasu w posiadanie i wybudowali potrzebne budowy a on się za nich będzie modlił.

Z czasem miłosierni opiekunowie duchowni a szczególnie ksiądz Jarzyna zaczęli powierzony swej pieczy w owczarni pańskiej ludek traktować już nie jak owieczki, którym za długą wełnę trzeba obciąć, ale tak jak nierogaciznę, której zaczęto twardą szczecinę żywcem z grzbietu wyrywać.

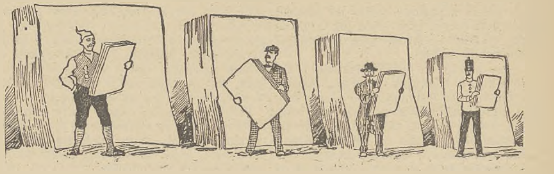
Ksiądz Jarzyna przy sposobności swych funkcyj „zawodowych" dowiaduje się od osób „mających zamiar umrzeć" o stanie majątkowym rodziny, a potem biada tej pozostałej rodzinie, gdy mu nie chce za pogrzeb zapłacić 100 lub więcej koron.

— Ty! Co ty mi dajesz? Pięćdziesiąt koron? Na taki majątek? Tam został gruby majątek, ja tam byłem, to wiem!

Były wypadki, że kawaler zaglądał do mężatki, co miała męża w Ameryce, no i było dziecko. Tego nie omieszkał ksiądz Jarzyna wyzyskać i gdy kawaler ten chciał się żenić i zapłacić zapowiedzi, to zażądał od niego imieniem tej mężatki, aby złożył **200** kor. na kościół i tak długo go męczył aż wydarł 100 kor. i w imieniu tej mężatki skwitował pisemnie kawalera z wszelkich pretensyi, ale i tak ona w dniu ślubu dziecko mu przyniosła i pozostawiła. Trzeba tutaj dodać, że strony nie chciały się zgodzić na osąd księdza, bo słusznie sądziły, że alimenta przyznaje sąd i że kościół dochodów z tego rodzaju źródeł czerpać nie powinien, bo jak w swej prostej duszy sądzą, kościół taki byłby Sodomą i Gomorą, w którą mógłby piorun uderzyć — a że to się nie stało, to dlatego ponieważ ksiądz Jarzyna prawdopodobnie tych pieniędzy nie użył na kościół.

Ludzie biedni, którzy nie mogą mu dać za posługi kościelne, tyle ile on żąda przechodzą tortury moralne. **Za 50 koron odmówił pokropienia zwłok i chrześcijańskiego pogrzebu**, a gdy trzeciego dnia po zgonie ciało czwartą dobę leżało złożone w przybudówce kościelnej a zachłanny ksiądz nie raczył ciała pokropić i pochować, odbył się pogrzeb bez niego, tylko w czasie pieśni obrzę-

Produkcya i użycie papieru w ciągu 1 roku w najważniejszych państwach Europy.



	Niemcy	Anglia	Francya	Austrya
Produkcya:	1,280.550 ton	897.312 ton	569.230 ton	388.693 ton
Zużycie na głowę:	19·7 kg.	25·4 kg.	14·1 kg.	11·2 kg.



	Rosya	Włochy	Belgia	Hiszpania	Szwajcarya
Produkcya:	287.900 ton	259.306 ton	110.100 ton	85.120 ton	45.750 ton
Zużycie na głowę:	2·1 kg.	7·4 kg.	11·1 kg.	4·3 kg.	15 kg.

Pod rządami rolniczo-szlacheckimi doczekaliśmy się tego, że chleb sprowadzamy z Moraw, a jałownik z Czech. Do wzorowych obór sprowadza się jałownik z Czech.

Jeżeli tak dalej pójdzie, to **za 100 lat nie będzie ani jednej sztuki bydła w Galicyi.**

Tak gospodarzy szlachta, mimo, iż dostaje 15 milionów bonifikacyj wódczanych rzekomo w celu popierania hodowli bydła. W gorzelniach szlacheckich wypasa się 83.697 sztuk bydła użytkowego i 21.826 sztuk bydła opasowego.

Za mało bydła w Galicyi.

Na kilometr uprawnej ziemi przypada

w Austryi górnej	59	sztuk bydła
w Czechach . .	46	„ „
w Morawach . .	37	„ „
na Śląsku	39	„ „
w Galicyi	33	„ „

Znowu kraj rolniczy jest na końcu. Pomijamy już fakt, jak wyglądają nasze krowy chłopskie, a jak rasowe bydło czeskie.

Inny już, korzystniejszy, obraz przedstawia

hodowla świń.

Ale i tu nie jest dobrze. Przedewszystkiem musimy stwierdzić, iż świń kraje sudeckie mają więcej, a przecież jeszcze w r. 1880 przeważała pod tym względem Galicya.

Kraje sudeckie	w 1880 r.	574.721
	w 1910 r.	1,880.499
Galicya . . .	w 1880 r.	674.302
	w 1910 r.	1,835.464

Ilość świń wprawdzie u nas pięknie wzrosła, ale wzrost w Czechach jest jeszcze silniejszy.

Wzrost ilości świń w 1900—1910 r.:

Kraina . . .	64·4%
Tryest . . .	61·1%
Gorycya . .	56·2%
Solnogród	47·2%
Czechy . .	47%
Galicya . .	46%

Galicya znów jest w tyle aż na szóstem miejscu.

Na jeden kilometr uprawnej ziemi przypada:

Styrya . . .	40	świń
Tryest . . .	38	„
Austrya Dolna	37	„
„ Górna	32	„
Morawy . . .	29	„
Śląsk	29	„
Galicya . . .	24	„

Galicya na siódmem miejscu!

(Ciąg dalszy nastąpi).

dowych, gosposia kiędza urągliwe orszakowi pogrzebowemu piosenki śpiewała, a on siedział na plebanii krwawicą tego ludu zbudowanej.

Innym razem z powodu opłaty 80 zamiast żądanych 100 koron, gdy ciało już złożono do ziemi, wyszedł i pokropił wóz, na którym przedtem leżały zwłoki.

Pieniędzy zebrał na kościół, jak sam przyznał 4000 kor. z tego, jak twierdzi, połowę pożyczył gminie, co jest oczywiście nieprawdą, bo nikt takiej pożyczki u księdza nie brał.

Ksiądz zresztą nawet swej gospodyni zabrał książkę oszczędności na 2000 K, a gdy się o nią upominała i sprawa zaczęła być głośną, wywiózł ją w nieznane miejsce a na jej miejsce jest... młodsza.

Otwierają się ludowi temu teraz oczy, jeżdżą do biskupa, aby sobie Jarzynę zabrał, proszą o to, skarżą się, ale kruk krukowi oka nie wykole, a choć pójdzie jeden Jarzyna przyjdzie drugi Jarzyna, a źle będzie tak długo dokąd lud nie pozna, co są warte te wilki w owczych skórach!

Czerwony letnik.

W kopalni w Brzeszczach był dotąd dyrektorem osławiony inżynier Strzemeski, który dawał się we znaki górnikom, tak, że nawet wybuchały strejki!

Teraz, kiedy rząd zakupił tę kopalnię, kończą się błogie czasy p. Strzemeskiego. Z dyrektora zeszedł już na naczelnika. Poznano się na jego „zdolnościach“, albowiem p. nadradca górniczy codziennie go pucuje i wprost mu oświadczył przy ludziach, że do niczego nie jest zdolny! Powiedział to wprawdzie po niemiecku, a znaleźli się tacy, co to zrozumieli. To też niezadługo, a Strzemeski pójdzie tam, gdzie pieprz rośnie.

Weźmie sobie pewnie ze sobą swego kompana górnika Copija, który z nikim się nie może zgodzić. Denuncyuje górników, że nic nie robią, mimo, iż sam jest największym nierobem. Wlizuje się sztygarom, którzy mu wierzą. Wyśmiewa górników zorganizowanych w Unii. Dališmy radę Strzemeskiemu, damy i Copiji. Przyjdzie jeszcze koza do woza, jak to już nieraz było.

Rozpijanie ludzi. Z Moczydła piszą nam: We wsi naszej nie nadano koncesyi szynkarskiej. Nic sobie z tego jednak nie robi Salomon Rosbach i szynkuje bezkarnie wódkę i piwo, mimo, iż wie o tem starostwo chrzanowskie, gdyż o tej sprawie już pisaliśmy. Wójt Klamka Stanisław kontroluje w ten sposób Rosbacha, że się u niego zapija. Nic dziwnego, że i górnicy przeplacają u niego gorzałę i później opuszczają szychty, narażając się na kary po 2 korony, które wynoszą przynajmniej 100 koron miesięcznie.

Po raz ostatni zapytujemy starostwo chrzanowskie, które potrafiło nałożyć olbrzymią karę na spółkę spożywczą w Myślachowicach za rzekome szynkowanie, czy dla żyda Rosbacha jest wyjątek w ustawie. Jeżeli nie pomoże ta notatka, odniesiemy się do namiestnictwa.

Precz z klerykałami! Ze Zborowic pow. Grybów piszą nam: W naszej parafii jest ksiądz, który dał się porządnie we znaki parafianom. Gdyby nie był księdzem, za swe oszczerstwa dawno siedziałby w kryminale. Skarżą go do sądu, do biskupa, ale on się śmieje z tego, gdyż powiada, że on nie jest chłopem. Możliwem jest to dlatego, że nasz chłop jest potulny i nie wie, iż jest podstawą państwa. Gdyby nie chłopskie pieniądze, to księża cienkoby gwizdali.

Toteż chłopi-rolnicy nie powinni wybierać na posłów ani szlachciców, ani księży. Gdy zwycięży lud, to księża nie będą dyktować chłopom, jakie gazety mają czytać, nie będą wyzywać ludzi masonami. Niestety, dziś chłop idzie do księdza, do organisty i całuje ich po łapach. A gdzie rozum i honor obywatelski?

Dziś cały kler szuka doczesnych wygód, zbija dziesiątki i setki tysięcy. Klerykali sami podkopują religię. Boją się praw ludowych, bo wtedy krzywdziciele i bogacze nie mogliby wyzyskiwać biednego ludu. I księżom by się wtedy dostało. To też klerykali w obronie szlachty łaszą się jak Judasze do ludu, aby go otumanić i trzymać na wieki w swej niewoli, bo im z tem jest dobrze.

Przychodzi jednak czas, kiedy ludziom otwierają się oczy i widzą całą tę obłudę klerykalną. To też nie na wiele się zdadzą listy pasterskie, które nadużywają religii do utrzymania rządów szlacheckich.

Lud przeziera na oczy i prędzej czy później napędzi precz od siebie różnych Judaszów klerykalnych.

Przeciw ciemnocie klerykalnej. Z Nowego Targu piszą nam: Klerykali w nadużywaniu religii do celów polityki szlacheckiej idą tak daleko, iż nawet klęski elementarne przypisują socyalistom i wogóle radykałom.

Tymczasem tego roku zaraz po zwycięstwie klerykałów przy wyborach sejmowych nawiedziły kraj nasz straszne wylewy niepamiętne od 1868 r.!

Jeżeli byśmy chcieli naśladować klerykałów, to powiedzielibyśmy, że w niebie panuje ogromne niezadowolenie ze zwycięstwa klerykałów, których tam słusznie uważają za faryzeuszów i za karę mamy klęskę powodzi.

Właśnie w okręgach, gdzie przeszli klerykali (nowotarszczyzna, nowosądeczyzna itd.), powodzie wyrządziły największe klęski.

Klerykali o tyle winni tym klęskom, iż rządząc naszym krajem przez dziesiątki lat, nie postarali się o uregulowanie rzek, tylko uchwalali podwyższenie pensyi księżom i bonifikacye wódczane szlachcie i biskupom.

Szkoła dla gospodyń wiejskich. Z dniem 1 września br. otwarty zostanie drugi kurs nauki w powiatowej szkole gospodyń wiejskich w Podegrodziu (powiat Nowy Sącz). Zadaniem szkoły jest wykształcenie i wychowanie dziewcząt włościańskich w praktycznym zawodzie gospodarstwa wiejskiego. Warunkiem przyjęcia do zakładu jest: 1) ukończenie szkoły ludowej; 2) ukończenie przynajmniej 15 lat życia, tudzież fizyczne i moralne uzdolnienie; 3) złożenie egzaminu wstępnego na dowód, że kandydatka zdoła korzystać z nauki w zakładzie udzielanej. Ilość uczenic ograniczona jest do 24; wszystkie uczenice obowiązane są mieszkać w internacie zakładowym. Cały kurs trwa 10 miesięcy; zaczyna się 1 września, a kończy 30 czerwca każdego roku. Nauki udziela się bezpłatnie. Za utrzymanie w internacie składają uczennice opłatę w wysokości 24 K miesięcznie. Uczestnice ubogie mogą być od opłaty uwolnione w całości lub części. Podania o przyjęcie do zakładu należy wnosić najdalej do 15 sierpnia br. na ręce kierownictwa szkoły, które udziela bliższych wyjaśnień i informacyj.

Trafiła kosa na kamień. Z Doliny piszą nam: Radca Mańkowski poczuł w sobie dnia 28 z. m. oprócz kolosalnych zdolności salinarnych, także i zdolności architektoniczne i swoje cenne plany wyraził murarzom w gromkich i głośnych słowach: „złodzieje, batiary, chłopskie świnie, piszcie do gazet, ja na wasze gazety s... Murarze lepiej wychowani grzecznie wysłuchali radcowskiego wykładu, a następnie oświadczyli, że oni idąc za przykładem radcy, właśnie to samo, co radca na gazety, oni na geniusz „architekty“ Mańkowskiego. Poskutkowało, bo radca M. zaczął przemawiać per „majster“ i szychty nie strącił.

Pod pręgierz! W zaufanie kolejarzy prokocimskich wkradł się warsztatowiec Zasławski. Niestety zdradził on haniebnie zawierzających mu kolejarzy.

W 1911 r. wybrali go kolejarze radnym gminnym. Na tem stanowisku nie wypełniał on woli swych wyborców. Nie przyszedł na wybór wójta, w ten sposób ułatwił wybór staremu wójtowi, przeciw któremu oświadczyli się wszyscy dobrze myślący obywatele. Przy nadaniu koncesyi szynkarskiej głosował on za rozpijaczem ludności Klapholzem, mimo, iż ogół oświadczył się za mleczarzem Knapem. Zapija się też dziś u tego Klapholza i wymawia mu swe poparcie. Gdy onegdaj Klapholz przedstawił mu większy rachunek za pijatykę, Zasławski krzyknął „chleb dałem mu do ręki a ten mi teraz tyle liczy!

Chuligaństwo wprost popełnił przy ostatnich wyborach sejmowych, gdyż wybrany przez kolejarzy wyborcą z tem, aby głosował na pos. tow. Klemensiewicza, pojechał do Wieliczki ale do głosowania nie poszedł! W ten sposób rzucił plamę utrącenia kandydatury socyalistycznej na kolejarzy prokocimskich.

Ostrzegamy ogół kolejarzy przed tym szkodnikiem, którego należy unikać jak zarażonego.

Szkarlatyna. Od dłuższego czasu w Chrzanowie grasuje epidemia szkarlatyny. Do Krzeszowic, miejsca w dolinie położonego — malarycznego — pozbawionego wody do picia — przyjeżdżają na tygodniowe targi co poniedziałki różni handlarze, kupcy z Chrzanowa, oni też przywlekli szkarlatynę do Krzeszowic, oprócz tego we Woli Filipowskiej odległej o 15 kroków od Krzeszowic pojawiła się epidemia duru brzusznego. Możeby c. k. Starostwo w Chrzanowie zarządziło niedopuszczenie handlarzy na targi do Krzeszowic przez czas dopóki szkarlatyna w Chrzanowie nie wygaśnie, względnie poczyniło stosowne zarządzenia.

Wyzyskiwaczki chłopskiej pobożności. Na powyższe określenie zasługują bezsprzecznie dębickie zakonnice, kongregacyi „Służebniczek N. M. P.“, utrzymujące tuż obok Dębicy, w Kawęczynie, niby to ochronkę dla dzieci, a w rzeczywistości trudniące się gospodarstwem rolnem na darowanym tej kongregacyi przed laty szmacie pola ornego ze strony ś. p. hrabiny Raczyńskiej i wytwarzaniem — naturalnie z odpowiednim dla siebie zyskiem — jarzyn na sprzedaż i oprócz tego wykonaniem na zamówienie różnych robót ręcznych. Na dowód tego niech posłuży następujący fakt:

Przed czterema laty wstąpiła do wspomnianej kongregacyi 23-letnia córka kędzierskiego gospodarza, Wawrzyńca Dybowskiego, Tekla, jako nowicyuszka. Ojciec zaopatrzyć ją musiał odpowiednio w bieliznę itd., a oprócz tego złożyć na ręce mateczki przełożonej wspomnianej kongregacyi 600 koron gotówki. Naturalnie biedny chłop, mający przy swych 12-tu morgach pola liczną do utrzymania rodzinę, tyle gotówki nie miał — i nie byłby jej miał, gdyby nawet był sprzedał cały swój żywy inwentarz — i dlatego zapożyczyć się musiał w jednej z dębickich kas, (których w Dębicy jest aż pięć) by oddać mógł swą córkę na służbę bożą do klasztoru. Nie żałował wówczas żadnych w tej kwestyi ofiar i wydatków, by tylko dogodzić życzeniom swej dobrze wychowanej, zdrowej i silnej córki, Tekli.

Tekla przebyła przepisany czas jako nowicyuszka i otrzymała wreszcie welon i wyświęcenie, po złożeniu przepisanego regułą ślubu, jako siostra „Klemensa“... Nagle z końcem czerwca b. r. przyprowadziły dwie siostry wspomnianej dębickiej kongregacyi „Klemensę“ w świeckich sukniach Wawrzyńcowi Dybowskiemu znów jako zwykłą Teklę Dybowską — po czteroletniej bezpła-

tnej, ciężkiej i wytężonej po różnych klasztorach i ochronkach w kraju pracy — z tem, że podobnoć jest krnąbrna i do klasztoru się nie nadaje. Przytem wspomniane siostry położyły zdumionemu Wawrzyńcowi Dybowskiemu złożone przez niego na ręce matki przełożonej przed czterema laty 600 K na stół.

Wawrzyniec Dybowski, mimo to, że jest on chłopem starej daty, tj. analfabetą, wyliczył sobie, że przy spłacaniu onego długu po 8% w kasie, zapłacił przeszło 100 koron samego procentu ze zwłokami itd. za to, że się w swoim czasie — oddając do klasztoru córkę — pozbył na 4 lata dwóch silnych rąk roboczych, tak potrzebnych, na swem gospodarstwie. I naodwrót, że wspomniane mateczki — które przecież owych 600 koron w jakiejś kasie ulokować musiały, a to co najmniej na 6%, — przeszło 100 koron procentów przez 4 lata z tej kwoty do kieszeni a względnie do swej kasy schowały i przez cały ów czas bezpłatną, tęgą robotnicę do różnych robót i swych posług miały. To wszystko Wawrzyniec Dybowski rozumie. Nie może on rozumieć tylko owego nagłego przeobrażenia się „siostry Klemensy“ w Teklę Dybowską po ślubie, który przecież miał być ważnym i obowiązującym na całe życie.

Memoryał Polski do mocarstw.

Polskie stronnictwa niepodległościowe skorzystały z tego, iż w Londynie odbywa się konferencya mocarstw w sprawach bałkańskich, i wystosowała do niej memoryał w sprawie strasznego położenia Polaków pod zaborem rosyjskim.

Po krótkim wstępie memoryał tak kreśli stosunki polskie w Królestwie:

Mogłoby się zdawać, że po roku 1905 Rosya, pobita przez Japonię, osłabiona wewnętrznie ruchem rewolucyjnym, zmieni swój system bezwzględnej walki z żywiołem polskim. Istotnie pod świeżem wrażeniem porażek na Dalekim Wschodzie i pod naciskiem ruchu rewolucyjnego rząd rosyjski cofa niektóre z najbardziej antypolskich zarządzeń. Ukaz tolerancyjny pozwala powrócić do wiary ojców tym wszystkim, którzy gwałtem, siłą wojskową zostali „nawróceni“ na prawosławie. Język polski odzyskuje pewne prawa w prywatnych zakładach naukowych. Na Litwie i Rusi staje się możliwem wydawanie pism i książek polskich, wywieszanie szyldów polskich, dawanie polskich przedstawień teatralnych itd. Wszystkie te ustępstwa datują się z lat 1904—5 z przed ogłoszenia manifestu konstytucyjnego 30 października 1905 roku.

Po ogłoszeniu tego manifestu, z momentem wejścia na drogę rozwoju konstytucyjnego, Rosya zaczyna cofać ustępstwa z lat 1904—5 i stopniowo wzmacniać ucisk Polaków, który teraz przybiera niekiedy formy, nieznane w dobie panowania despotyzmu otwartego przed rokiem 1905. Albowiem rząd rosyjski znajduje poparcie w gnębieniu Polaków ze strony znacznej części społeczeństwa rosyjskiego — tzw. nacyonalistów. Ci ostatni stają się inicyatorami zarządzeń antypolskich i wpływają na rząd w kierunku ich obostrzenia.

Rosya „konstytucyjna“ debiutowała w Królestwie Polskiem krwawą rzezią w Warszawie na Placu Teatralnym dnia 2-go listopada 1905 roku. Kiedy tłum olbrzymi dawał wyraz swej radości z powodu manifestu konstytucyjnego, nagle zjawiło się wojsko, które położyło trupem 26 osób, zaś 70 ciężko raniło. W kilka dni potem — 10 listopada — w całem Królestwie Polskiem zaprowadzono stan wojenny. Zniesiony ukazem carskim 1-go grudnia 1905 roku stan wojenny we wszystkich guberniach Królestwa Polskiego zostaje przywrócony 21 grudnia i trwa do połowy października 1908 roku, poczem częściowo zastępuje się go innemi formami rządów wyjątkowych — „ochroną nadzwyczajną“ i „ochroną wzmocnioną“.

Podczas trwania stanu wojennego generał-gubernator Skałłon, korzystając z wyjątkowych pełnomocnictw, organizuje prawdziwe orgie prześladowań żywiołu polskiego. Rabunki, dokonywane przez rozbestwione żołdactwo, znęcanie się nad spokojnymi przechodniami, aresztowania masowe, rozstrzeliwanie oskarżonych bez sądu — oto, co spadło na kraj nasz w miodowych miesiącach „konstytucyonalizmu“ rosyjskiego. Więzienia zapełniły się setkami włościan i obywateli ziemskich, którzy przywrócili byli legalnie język polski w urzędowaniu gminy. Egzekucyami wojskowemi, kontrybucyami nakładanemi na gminy (po trzy. tysiące rubli) restytuowano urzędowanie rosyjskie.

Najstraszniejsze rzeczy działy się po więzieniach i w sądach. Tortury stosowano zupełnie otwarcie podczas śledztwa sądowego, nawet w stosunku do osób, które, jak się później okazywało, były zupełnie niewinne, w Warszawie (urzędnik „Ochrany“ Gruen), w Łodzi (gubernator wojenny Kaznakow), w Radomiu (pułkownik Hoffmann), w Ostrowcu (kapitan Aleksandrow) i w innych miastach. Już po stłumieniu ruchu rewolucyjnego, w ciągu 9 i pół miesięcy roku 1908 (poprzedzających częściowe zniesienie stanu wojennego) warszawski sąd wojenny wydał 18,4% wyroków śmierci, a więc więcej niż którykolwiek z innych sądów wojennych w państwie. Przeszło czwarta część ludzi, skazanych w Rosyi na śmierć, przypadała na Królestwo Polskie. Największą liczbą straconych z pomiędzy miast całego państwa wyróżniały się polskie miasta — Warszawa i Łódź. W niektórych miesiącach 1908 roku liczba straconych w Królestwie dochodzi do 83% ogółu ofiar sądów wojennych całej Rosyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Towarzysze! ▫ ▫ ▫ ▫ ▫ ▫ ▫ ▫ ▫
Wzmacniajcie swą organizacyę!

„PRAWO LUDU“
ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.
Wychodzi w każdy piątek. Prenumerata wynosi rocznie. W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M.; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Redaktor i wydawca: Zygmunt Klemensiewicz. Adres Redakcyi i Administracyi „Prawa Ludu“, Kraków, Dunajewskiego l. 5, II. piętro. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz.

Z Drukarni Ludowej w Krakowie. Dunajewskiego 5